

GOLGOTA



LUDÓW POLSKICH

UTWÓR SCENICZNY W DWU AKTACH.

Kim jesteś? jeśli prawdy i wolności
Rzucone słowo! uniesie cię w złości
I płomień gniewu, w twem sercu zapali —
Sam osądz... Złość twa prawdy nie obali;
Bo jako kropla, — kamienie drążąca
Tak pada w serca i prawda gorąca.
Wraz je przebija, i ukaja w bólu
A rozmnażając się jak zboże w polu,
daje

Obalenie ambicyj fałszywej
i nieprawdy wieków.

NAPISAŁ WE LWOWIE 1904/5.

„BOJOWNIK.“



Cena 1 korona.

GOLGOTA ○○○○○○○○○○○○

LUDÓW POLSKICH

UTWÓR SCENICZNY W DWU AKTACH.

Kim jesteś? jeśli prawdy i wolności
Rzucone słowo! uniesie cię w złości
I płomień gniewu, w twem sercu zapali —
Sam osądź... Złość twa prawdy nie obali;
Bo jako kropla, — kamienie drążąca
Tak pada w serca i prawda gorąca,
Wraz je przebija, i ukaja w bolu
A rozmnażając się jak zboże w polu,
daje

Obalenie ambicyi fałszywej
i nieprawdy wieków.

Cena 1 korona.

NAPISAŁ WE LWOWIE 1904/5.

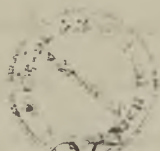
„BOJOWNIK.“ —————



5428

ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE
UL. TRZECIEGO MAJA 11.

<http://rcin.org.pl>



Helenie Modrzejewskiej

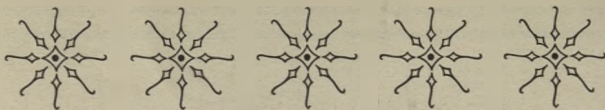
poświęca

Autor.

Pozwalam sobie przetracić
Szanownej Redakcyi mój utwór
z prośbą o przedrukowanie go jeżeli
tylko możliwe w Tygodniku, w przeciwnym
razie o ocenę tego dzieła.

Lwów 24/6 906 z pozdrowieniem
autor

P.S. Proszę również o zdanie
czy na Warszawskiej Scenie mógłby
ten utwór być odegrany a w takim
razie proszę bym usiłował o paparcie
inne o tym życząc.



WSTĘP.



„Alembik świata dumnego zużyty...
W wieków pochodzie!
nie myty
w swobodzie
i nie odczyszczany —
Który nie wtrzyma, gdyż mu pękną ściany.
Nim pękną, przyjdzie koniec świata,
na kata!
Gdyż człek w człeku, widzieć ma brata
nie wroga
taka, wola Boga!
Duchy męczenników polskiego padołu świata
oto lata...
1831, 1846, 1863, 1904/5 i
data,
W którą uwierzą ci co zobaczą
odrodzenie nasze
roku 19..
lecz zapłaczą“.

„A owi, co od dawna nie płakali
Nie wstrzymają łez, gdy się wkoło nich zapali
i upadną trony
na dwie strony

Jeden na zachód — drugi na południe,

A ci co dotąd obłudnie

Łaski nam świadczyli

i władną,

Nie będą wierzyli

Póki nie popadną

w pogardę świata“.

Duch, męczenników w wojnie o wolność narodów

pod Lipskiem

1813 roku.



OSOBY:

ALEGORYA NIEWOLI

KSIĄDZ BOGUMIRSKI

SZLACHCIC LUDOMMIRSKI

POSTAĆ PRZEDSTAWIAJĄCA POLSKĘ

WOJCIECH SKIBA

NAGAJ. /

. / *Juan Woropec'*

JAREMCZUK

LUD

SICZOWNIK DUMKOWSKI

KOŚCIELNY

GŁOS Z PODZIEMIA

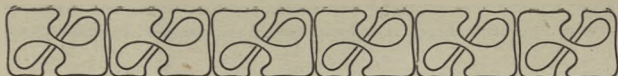
ANIOŁ PIERWSZY

ANIOŁ DRUGI

GŁOS Z NIEBIOSÓW

ANIOŁÓW CHÓR.





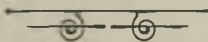
Alegorya niewoli wypowiada przed zasłoną prolog. — Postać to w szarym całunie, twarz zczerniała, wychudzona, oczy zapadłe, na rękach dyby, na nogach okowy. Wzdycha, idzie wolno, z pochyloną głową, znękana i pognębiona. Przed zasłoną staje w środku i złamanym głosem mówi czterowiersz, poczynający prolog, ale wyraźnie. W ciągu dalszym głos potęguje, uderzając miejscami w ton pełen grozy i siły lub schodząc do głośnego szeptu. Przy końcowych słowach prologu, mianowicie „Wstępujemy w ich święte groby“ — robi gest wskazujący widzom na scenę — zasłona się rozstępuje, oczom przedstawia się wnętrze katedry na Wawelu, a postać znika.

PROLOG.

Boleścią pierś mi wezbrała
I łkam bezsilnem szlochaniem
W niewoli, wciąż! Polska cała
Wciąż, pod obcem panowaniem.
A chociaż dziś, tą dzielnicą,
Dobrotliwy, władza Pan,
W pełni swobód ją zosławia,
Polski — nie ukoił z ran,
Choć go Ona czi, wysławia!
Czyż kryć będę tajemnicą,
Że nie te miała pragnienia,
By zejść z dziejów kart — do cienia.
Nie krótki dzień! Nie jeden rok
Gnębi Ją już niewola,
Wszak przecie to — zbiegło sto lat,
Sto plonów już wydały pola,
Gdy wróg osunął Polskę w mrok
I stanął nad Nią jako kat,
Iżby wolności żaden świt
Nie błysnął na Jej lepszy byt.

W służebny rydwan wprzągnął on
Jej synów orszak długi,
By żaden z nich nie wspierał Jej
A li na jego był usługi.
By nimi swój umacniać tron,
Wbrew wszelkim prawom wobec tej,
Którą zbrodniczo — czas długi — truł,
Wyzyskał, zhańbił, a w końcu skuł!
I żyje tak, już z górą wiek,
Z roku na rok, z dnia na dzień,
Gnębi ją waśń, nie dźwiga cud...
A jeśli w czym, nadziei tkwi cień,
To chyba w tem, że wstanie człek,
Cóż skrzyknie kiedyś cały lud
A on, poczuwszy wolności głód
Już zada sobie święty trud.
Lecz nim ten mąż podniesie krzyk,
Gotowym wpierw lud ma być:
Czekać na czas, czekać i stać,
W łonie zaś ducha narodu kryć!
Rósć w jego moc, zbierać się w lik,
Bo ducha dziełem ma się stać,
Iż milionowej gromadzie
Wróg już więzów nie nakładzie.
By zaś przyszła chwila owa,
By narodem stanął lud,
Wpierw wchłaniać mu tego ducha,
Co żył w piersi ojców jego wprzód.
Więc spieszyć ma do Krakowa
Tam się modlić — tam niech słucha
Jak Wawelski bije dzwon,
Kędy Polski jaśniał tron.
Tam więc w serce tej ziemi
Ruś i Polska z wszelkich stron
Niech ślą ludu swego rotę,
Gdzie stał wspólny niegdyś dla nich tron.
Niech na tej wspólnej stancy
Zbroją się w duchowe groty,

Niech w królewskie groby wchodzą,
W nich duchowo się odrodzą.
W nich ujęty w mrok grobowy,
Żywie! Polski wolny duch!
Tu w katedrze, na Wawelu,
Gdy się ludu pocznie, wielki ruch,
Jak o tem śnią królów głowy,
Których tam spoczywa wielu,
To ten duch, zbudzi zakłętę
W piersiach ludu chęci święte
I przeniknie jego masy,
Budząc żądze do tych dróg,
Na które mu wejść nie daje
Trwożny przed tem, w swem sumieniu wróg.
Więc społeczne wznieca kwasy,
By tem pchnąć w najdalsze staje
Wielką chwilę odrodzenia
I wielki czyn — wyzwolenia.
Więc w królewskie chodźmy groby,
Nic to, że tam mroku noc;
Tam śnią o tem królów głowy,
By lud czerpał stąd ducha i moc!
Tęsknią do tej wielkiej doby,
W której lud będzie gotowy,
W której duch się taki wzniesie,
Iż Polsce wolność przyniesie.
Przejęci powagą chwili,
Z miłością, wiarą i czcią
Wstępujemy w ich święte groby,
By spełnić to, czego oni chcą.
Byśmy się tu bogacili
W światło, co z mroków żałoby
W ducha — co tutaj zakłęty
Tli dla ludu, jak Znicz święty.





AKT I.

Zasłona otwarta. Scena przedstawia wiernie odwzorowaną mroczną część katedry na Wawelu w miejscu, w którym znajduje się wejście do królewskich grobów. Widać na scenie kościelny, otwierający zaporę grobową. Od lewej strony zbliża się orszak ludu, złożony z jakichś dwięście osób — z waszecia i włościan; włościanie znacznie przeważają, jest trochę kobiet i sporo wyrostków. Stroje różne, z różnych okolic kraju, więc huculskie (ruskie), z buczackiego, horodeńskiego i innych ruskich powiatów. Są również z naszych gór i powiatów czysto polskich. Po między ruskimi chłopami uwija się inteligent, który wpada w oko jasnym spodniem odzieniem, odbijającym tem silniej — przy czarnym anglezie, a strój ten uzupełnia wzorzyste haftowana koszula, zawiązana pod szyją czerwoną harasówką, w ręku cylinder.

Na czele orszaku postępują ksiądz i szlachcic, typ ziemianina; ci tą wycieczkę ludu do Krakowa urządzają i prowadzą. — Opodal przed otwartem już wejściem grobowem, zatrzymuje się pochód, a ksiądz gestem ucisza, rozszepłany tłum. Niektórzy z idących modlą się lub żegnają (także trzykrotnie), inni na piersiach mają złożone obie ręce, a w całym zebraniu przebija się wielkie poszanowanie dla miejsca, w którym się znajdują. Gdy się już orszak grupuje i ucisza, a ksiądz ma przemówić, w czasie tego jawi się postać Polski (strój, jak opis w drugiej odsłonie). Rzecznie spogląda po orszaku, przesuwając się od strony głównej bramy katedry, kierując się tam, skąd orszak przed chwilą tu wchodził. Chwyta się raz oburącz za serce, raz za głowę, raz jeszcze spojrzy po wszystkich i znika. — Lud ją widzi a nie zna — ksiądz i szlachcic tak są ustawieni, iż jej nie widzą. Gdy postać niknie, tłum już uciszony — ksiądz mówić zaczyna. Zebranie ze skupieniem i powagą słucha — tylko siczownik odbija na tle tego nastroju zachowaniem, zdradzającym silne wewnętrzne niezadowolenie. Coś szepcze do sąsiadów a poszturkując ich, w czasie tego stara się ich o czemś przekonać (jak to ludzie prości czynią). Ksiądz zacząwszy przemowę, spostrzega ten jego niepokój i nieodpowiednie zachowanie się, a mówiąc, trzyma wzrok na nim, jakby dla po-

skromienia go magnetyczną siłą. W końcu zachowanie się Dumkowskiego powoduje księdza do słów („I kto z obecnych dziś w zebraniu tutaj śmiały“ i t. d.).

SCENA PIERWSZA.

Przemowa Księdza (przed otwartem wejściem grobowem):

Zanim pocznimy zwiedzać ten przybytek, chcę do Was mili między sobą bracia słów parę wyrzec; gdyście tu wstąpili, gdzie naszych królów spoczywają prochy. Trzeba Wam wiedzieć, że kto tutaj stanie, na tego spływa strunień Bożej łaski; owa zaś łaska na tem się zasadza, iż cudu w każdym sercu dokonywa. Zakamieniałe — w czułe wnet przemienia, wszelką nienawiść — w miłość przeistacza, wpaja poczucie do sprawiedliwości i budzi ducha w sercach dziś zwątpiałych i czuć się każe wszystkim tutaj braćmi, bez względu na to, jaką mówią mową, lub w jaki sposób pierś swą krzyżem znaczą. I kto z obecnych dziś w zebraniu tutaj, śmiałyby rozdzwięku rzucić jakie słowo! snąć, że nie go-dzien owej łaski Boga — że klątwy jakiejś obarcza go brze-mię, nie wart jest sercem przypaść do narodu, nad którym — powiem — dzisiaj drży łza Boża. Dość zaś by jeno, kto wzrósł na tej ziemi, jak Ruś i Polska szeroka i długa, jak Litwa święta sojusznica nasza, w jedno wraz z nami ciało połączona, wszedł! w naszych królów majestat grobowy, wnet tutaj dozna rzewnego wzruszenia, jakiemu chyba oprzeć się nie zdoła, syn! który stoi u trumny rodzica. Tak się więc ozwie w piersi z Was każdego, owa synowska cześć i uko-rzenie, wobec tych Ojców naszego narodu, pod których ber-łem nasze prapradziady, tworzyli jedną narodów rodzinę. — Nie żelaznemi ujętą pętami, lecz na wzór światu i na chwałę Boga, miłością tylko, świętymi przymierzy, związani w pań-stwo trzech bratnich narodów — byli potęgą z trojga lu-dów jedną.

Niä byśmy mogli pozostać na wieki, krusząc wszelakie wrogów nawalnice, gdyby w nas samych i na naszą zgubę, szatan na swoją i wrogów uciechę, nie zasiał ziarna pycly i niezgody w serca tych: którzy ucho mu podali —

i w skojarzone trzy bratnie narody, niosąc to co im w niecne usta wkładał, nie wprowadzili jątrzące rozkłady! w narody, które uniami związali, ich wielkich królów opiekuńcze duchy, by w zgodzie stały, rosły i męźniały. Lecz jako z nieba zśród aniołów grona, strącił Pan w piekiel bezdenne otchłanie, tych co jątrzyli tam pod okiem Boga, tak przeciw Niemu jak i jego prawom...

(Siczownik Dumkowski, który po aluzyi do niego chwilowo się uspokoił, w tem miejscu gwałtownie księdzu wpada w słowa i woła:)

SCENA DRUGA.

DUMKOWSKI:

Hej! ludy — szczo my tut majem dijały?

KSIĄDZ:

Człowicze!

DUMKOWSKI:

My Ukrainci, ne żadni Polaki!

KSIĄDZ:

Bój się Boga!

DUMKOWSKI:

To ne sut naszych koroliw ti hroby.

KSIĄDZ:

O zgrozo!

DUMKOWSKI:

Widki my Lacham majem buty brat'my?

KSIĄDZ:

Czarł wcielony.

DUMKOWSKI:

Abo to Polszcza, dla nas! Maty jaka?

SZLACHCIC:

Cicho!

DUMKOWSKI:

Poszczo tut naszych mołodciw stiahaty?

KSIĄDZ:

Wyjdz z kościoła!

DUMKOWSKI:

Ta z Ukrainciw Polakiw robyty.

(Kilku z zebrania półgłosem: „Tycho — Cicho“).

DUMKOWSKI:

Naj sobi tutka Polaki prychodiat, ta z Hałyczyny naszoj sia ustuplat, tam! żadnoj Polszczy nikoły ne było, za Sian naj tiahnut iz wschidnych powitiw, bo jak ne schoczut, wiżenem ich sami. — Wże bo najwyższa na totoje pora, bysmy raz z Polszczow zirwały na wiki.

SZLACHCIC:

To miejsce święte — zmilcz!

KSIĄDZ (lekceważąco wskazując ręką Dumkowskiego, mówi):

Niech się wygada.

(Tu zwraca się Dumkowski gdzie widzi więcej Rusinów i kierując się ku nim, z werwą mówi:)

DUMKOWSKI:

Ja znaw, szczo Was tut schoczut tumanyty,
Tohom pryjichaw tut jako człen Siczy
Was, wid takoji hańby! sochranaty
Ta pered laszow obmanow ubiczy.
Wy! z ukraińskoho ludy, naroda!
Chodit za mnoju, taj robit secesyu,
Bo z Polszczow zhoda, dla paniw! wihoda
A my! takuju ne dajem koncesyju.

Zwraca się przy tych słowach ku prawej stronie sceny, gdzie jest główna brama wchodowa katedry, a przy tem mówi rozkazująco: chodit! Kilku z ludu idzie ku niemu i za nim, tak, jak gdyby wyjść miało (widz to wrażenie odnosi); uczyniwszy jednak za nim kilka kroków, mówią: „Zaberaj sia widse!“ — wynoś się.

DUMKOWSKI (głośno, zgniewan, zdziwiony):

To szczo takie?

SCENA TRZECIA.

W tej chwili bierze go kilku pod ramiona i za nogi a jeden przytyka mu usta dłonią, by krzyku nie robił i wynoszą główną bramą, szamoczącego się i wydającego przytłumiony głos (chcąc wołać: pustit). Odbywa się to jednak z pewną powagą i ciszą oraz spokojem. Kościelny idzie za nimi i gdy ci, którzy Dumkowskiego za bramę wynieśli, wracają — drzwi zamyka, które poprzednio jeden z wynoszących Dumkowskiego, otworzył. — Spokój powraca — ksiądz jest smutny, oparł głowę pochyloną z zamkniętymi oczyma na ściśniętych obu pięściach u skroni (może łzy tłumi, może myśli zbiera rozprószone); zostaje tak dłuższą chwilę, tymczasem wzburzony szlachcic się uspokaja, jakoteż inni z zebrania, którym od czasu do czasu wymykają się półgłosem słowa oburzenia: „a to ha, a to!“

Wtem ksiądz podnosi głowę, prostuje się i w oburzeniu pełną piersią woła:

KSIĄDZ:

O przewrotności! Złości bezgraniczna! O matkę ziemię nam chodzi, Ojczyznę! nie o wygodę panów, w ludów zgodzie! Klasową zawiść ten tu przeciwstawia, tej Matce, która jednym serca biciem, harmonią stanów w dążeniu klas wszystkich, wzywa nas, byśmy stali się Jej życiem! A cóż się życiem Ojczyzny nazywa? jak nie ten zborny, świat myśli i uczuć, rodzący w sobie wielką jedność ducha, milionów ludzi bez względu na stany, wszystkich — zrodzonych z owej ziemi matki. Oto był przykład smutny lecz prawdziwy, jakich pachołków czart sobie przybiera, by nimi rzucać posiew nienawiści, bunt przeciw Bożym wyrokom podnosić iżby na ziemi wznieść tryumf szatana, przez odszczepieństwo od zarządzeń Pana. — Jako już rzekłem, iż z aniołów grona, strącił Pan w piekiel żar wiecznej pokuty, tych co tam głowy uniósłszy jak źmije, jadem bryzgali — jak ten tu! przed chwilą. Gdyby tak samo skruszeni zostali, ci którzy w Polsce na jej ziem obszarze, z grona jej ludów jak ci czarci wstali i zamącili ład ustanowiony, to krzywd rzekomych szukając odwetu, to w łonie bratniem wzniecając niezgody, nie rozkrzewili się w kąkol narodu — niewolę Polski! i jej wszystkich ludów, owej niecnoty byśmy nie płakali. T. 4

A tak ta Polska, najlepsza wśród matek, Matka co wszystkich złych i dobrych synów, u swego łona jednako

karmiła, ta Matka dobra, nigdy nie karząca, z całą ufnością zdana na swe ludy, które się zwiodyły częścią w plemię czartów, stała się z czasem pastwą ich niecnoty, łupem i wszelkiej żądzy nasyceniem, chciwością możnych trzech swoich sąsiadów! a my nie państwem trzech ludów zbratania, lecz trojga ludów rozbitych gromadą! Że wróg nam nieraz był w roli szatana, dybiący rychło? uleci z nas dusza? że nami żądze nasycił zaborcze, nie jego winić gdy to nasza sprawa. To co się stało, samiśmy działali, my butni, swarni, na ogół przewrotni — nie wspólne dobro mający na celu, tylko prywatnych zachcianek dopięcie; My naszych królów ich ducha szlakami czy szliśmy kiedy? Szli drogowskazami, których nam oni trzymać się kazali? Nie! na bezdroża nasi poprzednicy weszli — a po nich wkroczył naród cały, potęgą własnej uiesion niecnoty, stał się najniższym ze służek szatana: i na bezdrożach tych, dotąd my trwamy, dziedzicząc z dołą i Ojców przywary, jakie z nas ducha narodu wygnały. A duch ten Polski, duch wielki, wspaniały! On! niepodległy niewoli szatana, uleciał wolny, czysty, nieskalany, i niedotknięty żadnego zła cieniem. Tęskny ziem polskich okrąża obszary, chcąc w serc miliony powrócić narodu. — Cóż? kiedy naród w niewoli szatana! Szatańską karmą cały przesycony, zarażon jadem złości, nienawiści, podzielon w stronnictw przeróżnych obozy, miast bratnich uczuć, miast zgody, jedności, rwie! święte węzły dziejowej łączności — oddawszy serce w przybytek szatana, niechybną zgubę! wzajem sobie warzy.

Więc ten duch Polski, od tych serc ucieka, nie chcąc w nich czarta uznawać za pana, ten duch jedyny polski ludów trojga, zamieszkiwać w sercach skalanych niezdolny; uchodzi smutny, uchodzi strapiony, na polskie ludy, łka żądzami żarte, i nie znajdując w ich sercach mieszkania, tu! w podwawelskie te groby się schrania; Tu! mieszka On! Wielki! Wolny Polski duch!

Echo powtarza dwa ostatnie słowa.

SCENA CZWARTA.

Po tych słowach księdza następuje krótka chwila ciszy, wnet jednak z podziemia daje się słyszeć głos pełen siły — słowa padają powoli, dobitnie, z mocą niezłomnej prawdy (dla podniesienia głosu mówiący może użyć do tego odpowiedniej tuby, zwłaszcza przy słowach, które muszą być wyrzucone z wielką mocą, jak na przykład słowo „zawierucha“, gdzie głos ten musi słuchacza grozą przejąć). Przy pierwszych słowach z podziemia słyszeć się dających, zebranie całe przejęte silnym wrażeniem, zachnęło się w tył jak przed czymś nieoczekiwanem i nadzwyczajnem. Po chwili opanowują się zebrani i ciągnieni podziwem nie do odparcia, z ciszą wielką przybliżają się i wznoszą na palcach, wydłużając szyję, kierują słuch w stronę, z kąd z podziemia głos się dobywa. Tak przez chwilę w oniemieniu pozostają. — Gdy głos ucichł, całe zebranie spoziera po sobie, jak bywa, gdy się nie umie sobie zdać sprawy z czegoś nadzwyczajnego a jeszcze się nie ochłonęło z podziwu. Słychać, jak kilku półgłosem się pyta: „co było to?“, „skąd szedł ten głos?“, „kto mówił to?“ W głosie pytających odnosi się to wrażenie, jakiemu oni ulegli — to jest zdumienia w rodzaju pewnego zaniepokojenia.

GŁOS Z PODZIEMIA (powoli z siłą):

Tu mieszkam — ja duch,
Mnie, żaden nie tknął wróg,
Ponad łabędzi puch
Ja bielszy — widzi Bóg.
Ja Polski — wielki — duch,
Że wielki — niepojęty
Trzeba mieć duszy słuch,
Na głos mój, na głos święty!
Ja z niebnych idę sfer
Na serc milionów władzę
Nie ich — ale mój ster,
Nie one — ja! prowadzę.
Ja nie powiodę w kłam!
Z ludami iść w bezdroża
Nie moja wola tam!
Im za mną! wola Boża.
Na pewny wiodę szlak,
Niezłomny mój kierunek,
Komu, etyki brak,
Nie pójdzie w mój rynsztunek.

Ja wejdę! w serca mas
Lecz drogi, swe prostujcie!
Zdradziecki szlak, już czas
Zmieść! — natomiast kujcie
Bez tego! tor podkładu,
Ludy me! wzywam was,
Z serc wyrwać żądła gadu
Dopóki jeszcze czas!
Wasz wspólny życia pień
Jad bratniej waśni toczy,
Przeszłość pogrążył w cień,
W przyszłość? wam zakrył oczy.
O Rusi! otwórz wzrok,
I lepszą częśćką ducha
Słysz! wołam! nawróć krok!
Gdzie ciągniesz — zawierucha!!
Z Polską ci wytknął cel
Nie los: To woła nieba,
Wasz wspólny młyn; więc miel,
W nim masz dostatek chleba.
O Rusi stój! ach stój!
Słysz! słysz mnie Rusi miła!
Ja Polski duch i Twój!
Wołam, byś na wróciła!!
Tu społem spieszcie tu,
Tu! z orłem lew niech stanie
Tu! czekam od łań stu
Na waszych sił związanie.
Odwróćcie ziemski słuch
Na podszept niecnej zdrady,
Słyszcie! to woła duch,
To duch wasz! — dobrej rady.
I nim przed oczy wam
Stanę postacią matki,
Wpierw — głosem z grobu bram
Budzę w Was serca dziatki.

Po tych słowach — jak już była mowa — dają się słyszeć w zebraniu te urywane wyrazy: „skąd szedł ten głos?“, „kto mówił to?“

Ksiądz ochłonąwszy, pierwszy woła:

KSIĄDZ:

To złąd! z grobowych wzlatuje bram
Onego ducha, święty głos,
On! woła was — a stawia w kłam
Faryzeuszów i czarta sług,
Którzy lud zwodzą od prawych dróg,
W odmętu toń — na grozy los!

GŁOS Z PODZIEMIA.

Więc cię tu wzywam, kędy mój wiew,
Z serc ci uprzątnie szatański siew,
Tu się poczujesz żeś polski lud,
Że wielki czeka na ciebie trud.
Żeś, tych królewskich, kości jest kość!
Że w wielkie jedno macie się zrość,
Żeś w Ich krwi ostał, żeś jest ich krew!
Z niej — wstać ma Polska! lud Polski! lew!

SCENA PIĄTA.

Krótką chwilą ciszy, lecz zaraz występuje szlachcic i głos zabiera:

SZLACHCIC:

Nim wstąpię tutaj w ten święty przybytek,
W którym duch polski, w serca nasze wniknie
Nam na wzmocnienie, na wspólny pożytek
Kędy z serc naszych, wszelka zawiść zniknie,
Gdzie ogień bratniej miłości je zżarzy
I tu będących Rusinów z Lachami
Ogarnie, złączy, ze sobą skojarzy,
Jako się dzieje z dwoma metalami,
Iż złane z sobą w kruszec drogocenny
Czy w spiż — wydają dźwięk już jednobrzmienny.
Wprzód! — jeszcze owych słów kilka dorzucę,
Które mi z duszy, wprost — do ust się garną:
Ja, Rusin z matki — ogromnie się smucę,
Strasznie boleję, nad przyszłością czarną

Jaka przed Rusią, ponoś się odstania
Gdy ta, miast z Polską kroczyć do wskrzeszenia,
Warchołom swoim ucha nie zabrania
A ci nie mając nic do utracenia
W imię najświętszych uczuć dla człowieka
Zyskują posłuch u swego narodu,
Choć im faktycznie, jad fałszu z ust ścieka
Jak z otwartego, jątrzącego wrzodu!
Oni to młodszych swych, nieświatłych braci
Wiodą na niecne, wybryki i czyny,
Lecz któż? wynikłe ztąd klęski opłaci?
Na kim zaciążą — tych przestepców winy?
Ten w błąd wwiedziony, ciemny lud odpowie
Ciężko — za swoich prowodyrów sprawy,
Na jego własnej to się pomści głowie,
Gdy im ją odda, dla niecnej zabawki.
Ci zaś uniosą zawsze swoje głowy
Zdolne do knowań, zdrady i rojenia,
A kmiecej braci dając judaszowy
Całus — niechają ją wśród rozdwojenia.
Naprzykład ten tu — chwilę uroczystą
Zapragnął rozwiać w tej Bożej świątyni,
Bunt tutaj wznicić, miał chętkę nieczystą,
By zwiększyć rozłam wśród nas; któż tak czyni?
Ot! korporacye te, jak owe Sicze,
To ogień w własnym podłożony domu!
O Rusi!! Zakryj ty twoje oblicze
I nie zadawaj, sobie sama sromu!
Albo to hasło, takie niedorzeczne,
By za San Lachów z ich ziemi rugować;
Taż, na tej ziemi ich prawo odwieczne!!
Z czem prawy Rusin musi się rachować.
Zresztą, czyż mało? węzłów krwi nas łączy,
Małoż się rodzin, polskich z Rusią złało,
W obu narodach! jedna krew się sączy!
Oba narody tworzą jedno ciało!
Więc przeciw komu ci się odgrażają,
Co z Polską zerwać! chcą dziejów złączenia,

Oni na własne swe gniazda powstają,
Bo już przez małżeństw same kojarzenia,
Tak my się z sobą, złączyli, tak zli,
Jako w puharze dwa zmieszane wina.
Któż? więc granice te dzisiaj ustali,
Gdzie kończy Rusin — a Polak zaczyna?
Łączyć więc nasze prace i dążenia,
Zestrzelić wszystkie! ku dobru wspólnemu,
W jeden cel wielki — we wspólne pragnienia
A wtedy śmiało — stawim czoło złemu.
I kto z Was bracia, ztąd do dom powróci,
Nie powie: pękły węzły nas łączące,
Lecz jako tego tu — za próg! wyrzuci,
Ktoby tam przeczył, w owe prawdy lśniące,
Że Polska zawsze Rusi matką była,
Że się z nią solą i chlebem dzieliła,
Że krew swą lała nieraz w Jej obronie,
A dziś, gdy legła win wspólnych powodem
W męczeńskim wieńcu, gniołącym Jej skronie,
Tośmy dla tego? sobie wrogów rodem?
Za próg wyrzuci i wyszczuje psami
Tego, co fałszu jad, w pierś ludu wnosi;
Tu poczujecie, żeście są synami
Ziemi, co szczytne miano Polski! nosi.
Na wspólnej ziemi, jedna nam granica,
Nie San — lecz owa kąpana kotwica
Tam w morzu Czarnem, a w Bałtyku druga!
W nią! wrócić z nami niechaj się Ruś kusi,
Polska — jak była szeroka i długa,
Granic w swem łonie nie tyczyła Rusi!!
W nią wrócić! może, Bóg nam dopomoże
Nam i Wam z nami, bratni ruski ludu,
Lecz podaj rękę nam — gdy na bezdroże,
Na łup czarciego, zachodu i trudu
Uwieść Cię pragną, fałszywi prorocy!
Utopić w morzu — herezy! przemocy!
Opuść ich! uchodź! niechaj sami płyną
Jak ćmy niech lecą — spleoną w tem ognisku,

Inaczej zginiesz! jako oni zginą
Ze smutną sławą zdrady — przy Rusi nazwisku.
Wy! co to ludu ruskiego głowami
Być się mienicie — nic prócz nienawiści
Ku nam — ku Polsce — zowiąc nas wrogami
Uczyć niezdolni — a dla swych korzyści
Znikomych, marnych — ten lud podżegacie
Niepomni na to, że Polska mu matką
Przy niej mu ostać — Wy gdy odbiegacie
My was nie będziem otaczać rogatką!
Gromami biję na Was!! a nie słowy
I naszej Matki! klnę jękiem męczeństwa
On! jako piorun!! porazi wam głowy
Gniotąc, zarazem, ciężarem, przekleństwa!

Ksiądz słysząc te słowa, chwyta się oburącz za głowę pod ich grozą i woła:

KSIĄDZ:

O straszne słowa, o prawdo ich smutna
Lecz — niechaj inny ton, w złe serca godzi,
A może zawiść, Rusinów okrutna
Ku nam się zmieni, i w miłość przerodzi.
Więc na tym! naszych królów stojąc grobie,
Na Cię w głos wołam — ruski ludu bratni!
Zwróć!! ku nam serca w tej zawichrzeń dobie,
Głos to nasz szczery — lecz ku Wam! ostatni.

Tu nie przerywając ksiądz wznosi w uniesieniu oczy i ręce do góry, jak ku szczytom Zygmuntońskiej wieży i woła „Hej bijcie w dzwon“ i t. d., a gdy dojdzie do słów „Owiani jednym dnehem“ dzwon Zygmunta zaczyna wolno, miarowo uderzać. Głos jego głęboki, poważny, czysty i dźwięczny — niski a miękki, nappełnia całą salę, nie głuży jednak słów księdza, który przy tej muzyce dzwonu ten ustęp do końca wygłasza; i przy tym dźwięku dzwonu przy końcowych słowach księdza wszyscy do grobów zstępują. Zachrystyan pod koniec przemowy księdza zapala kilka świec grubych i daje księdzu, szlachcicowi i kilku z zebrania; jedną sobie zatrzymuje. On pierwszy schodzi w podziemia, przyświecając — za nim ksiądz schodzi i cały orszak, wśród wielkiej uroczystej ciszy, w której rozlega się płynący z wieży poważny dźwięk Zygmunta głosu, wstrząsający powietrzem; gdy ostatni niknie, dzwon bić przestaje, a kurtyna zapada.

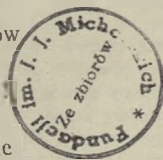
KSIĄDZ:

Hej! bijcie w dzwon!
W Zygmunta dzwon prastary
Niech jego ton
Zamarłe budzi mary
Z czasów gdy Lach
Z Rusinem, bratem druhem
W tryumfach szli
Owiani jednym duchem!

(Tu dzwon bić zaczyna).

Ach dźwięku leć!
Ty dźwięku ukochany,
Miłością spleć,
Nasz naród rozbratany.
Hej! duchu wstań!
Ty duchu nasz wspaniały,
Wstąp w tę otchłań,
Którą jest kraj nasz cały.
Hej budź w nim lud!
Zamarły w mar gromady
Budź! wieść w lwi trud
Takich Raclawic ślady.
Ach dzwoń, nam dzwoń,
Zygmuncie ku ziszczeniu
By Ruś, dłoń w dłoń
Szła z nami ku wskrzeszeniu;
Bo przy niej nam,
I doła i niedoła,
Jak przy nas jej,
Jeden Bóg! chleb! i rola.
Ty z niebnych bram
O Boże! wszechwiedzący
Naród sądz sam
Który z dwu jest błędzący.
Czy burzym my?
Wyroków Twoich wole
Lżeś nam Ty,
Dał z Rusią dzielić role.

Nie ich to plan,
Z szatańskich głów ubity
Z Lachem „za San“!
„Ne pora mu służyty“.
Ze wspólnych chwał
Z tryumfów z krwi zbratania
Dziś urósł wał
Czarciego budowania.
Zygmuncie zgłusz!
Twem brzmieniem złość i zdradę,
I wał ten skrusz,
Po samą zmieć posadę.
Niechaj Twój ton,
Na chaty, leci siola,
Na kraju skłon,
A z cerkwi i z kościoła,
W głos wzywa lud,
Tych jednej matki synów
Na wspólny trud
Ruś, Polskę i Litwinów!
W bezdenną toń
Niewczesne puśćmy żalę
A ty nam dzwoń
Ku zgodzie i ku chwale.



Zebranie ulega wzruszeniu i od słów „Niechaj Twój ton“ dają się słyszeć tu i tam westchnienia, ten i ów łyzy ociera a książdz widząc to mówi dalej.

Więc chodźcie i patrzcie
Tam gdzie nasza przeszłość leży,
Ale nie płaczcie —
Cieszyć! sercem się należy,
Że co dotąd nie bywało
Już się stało;
Iż się garnie tutaj lud!
Z którym wstaje przyszłość nasza
Z nim, przyszłych bohaterów ród

Z nim przyszła, potęga lasza.
Więc dalej w krok
Tam — w ony mrok
Gdzie Polski duch zaklęty —
Czeka na czas,
By w wszystkich nas,
Wszedł -- jego ogień święty!

KURTYNA ZAPADA.

Pięć minut pauzy, w czasie której orkiestra gra „Veni creator Spiritus“.





AKT II.

Kurtyna się podnosi, scena wyobraża jak poprzednio wewnątrz katedry na Wawelu w pół światła — zalega cisza, o grobowiec na lewo dostrzega widz opartą postać Polski, pogrążoną w zadumie. — Ubrana jest w szatę białą, powłóczystą, na biodrach pas klamrowy złoty, na piersiach widnieją jako jedna całość trzy wielkie wyraźne herby, a to: polski orzeł w czerwonym polu górą, zaś dołem św. Michał i Pogoń. Szata jednak rozdarła w ten sposób, iż to godło zbiorowe na troje się rozpada. Na szacie widnieją daty rozbioru Polski, jedną na jednym ramieniu ku rękawowi, drugą na drugim, trzecia na piersiach, ponad godłami, numera tych dat czarne. Na głowie wieniec z elerni, lewa ręka na długim łańcuchu, skuta z prawą nogą. Postać to wyniosła, pełna majestatu i szlachetności. — W chwilę po podniesieniu kurtyny, budzi się z zadumy, pozostaje w miejscu czas jakiś, zkąd też przemawia. W ciągu ale wypowiedzianej przez nią treści, pozostawioną jest Jej swoboda ruchów i poruszania się na scenie. Dopiero pod koniec wypowiedzianego monologu, usuwa się tak ku kolumnom, iżby wychodzący właśnie wtedy lud z podziemia — Jej nie widział. Zaraz przy pierwszych słowach wypowiedzianych, wskazuje na całą katedrę i groby, mówiąc początkowo cichym głosem i z wielkim uczuciem; dopiero z siłą wielką woła: „Wy moje, ja Was nie zbyłam, nie zbędę“. Dalej mówi spokojnie, z mocą prawdy miłości, bólu i wszelkich w tej postaci koncentrujących się uczuć.

SCENA PIERWSZA.

POLSKA :

Wy moje skarby — potęgi pamiętki,
Tu — a w Poznaniu, mej chwały początki
Wy, tam w Warszawie, zabytki rozkwitu
Trwałe pomniki mej siły i bytu,

Wśród was ja byłam, wciąż jestem i będę
Wy moje! ja Was nie zbyłam, nie zbędę.
Czasem mi oczy, wśród Was zająd łzami
Zapłaczę, ale nad temi skarbami,
Które odemnie stąd leżą na Wschodzie,
Mówię o Rusi, w Jej całym obwodzie;
Pomyślę nieraz, skarb ten mój odpada —
Nie mnie — lecz jemu! biada, biada, biada.
Lud ruski z Piastów wziął do serca cnoty,
On serdeczny, pocziwy, szczerzo złoty,
Kocham Go całym mej piersi wulkanem,
Kto Go zatracą — odpowie przed Panem!
Na czarnych szlakach, ja Go wydzierała
Hordom — jak jagnię z paszczy odbijała
Niosąc dlań, jako najlepsza mu matka,
W miłości zaczerpnięte, siły do ostatka.
Dziś! tem mi droższy On! tak okupiony
W przepaść ciągnąć Go nie dam! — i z mej strony,
Zaporę stawię, w złe serca wymierzę
A ja nie chybię, ale w nie uderzę.
Puklerz miłości, przed nim ja roztoczę
O Niego walkę, najzaciętszą stoczę
I wszelki opór w tej miłości skruszę
Nią — mój lud porwę! uniosę i wzruszę,
On się od swoich, odwróci złych duchów
Jak od zarazą ziejących podmuchów.
Ci — przeciw którym, me groty kierują
Ostrza — w sumieniu winnymi się czują
Już bledną, wiedząc że i bez oręża
Miłość i prawda, obłudę zwycięża.
Wyrodnym synów do pokory zmuszę
A nie to przeklnę! jeśli ich nie skruszę.
Oni paść muszą! mnie się nie ostoją
Bóg ich pokarze, i Jego się boją.
Nie tacy padną w proch — wśród znikczemnienia
Wyjąc o Bożą łaskę, przebaczenia,
Najsroźszych, przetrwam — ja nieulekniona
Bo, jam jest prawdą! i jam pokrzywdzona.

Nie wam więc rzucać, mi słowa zjadliwe,
Nie oparte na prawdzie a złośliwe,
Iż ja Ruś wzorem, niemieckiej hakaty
Gnębię! To wy ją gnębiecie! przed laty:
Kiedy potęgą byłam pierwszorzędną
Czy Ruś spychałam, na rolę podrzędną?
Jak dwie gałęzie z wspólnego korzenia
Na większy odpór i sił pomnożenia,
Tak ja, Ruś z Polską splotłam i związałam
Więc kiedy to ja? pognębić ją chciałam.
Bijcie się w piersi! lecz powiecie może
Że ją dziś gnębię, o Boże, o Boże!
Pozwól zawołać słowami Chrystusa
Może odejdzie od nich ta pokusa:
„Odpuść im Panie, nie wiedzą co czynią“
Mnie obwiniają – mnie Matkę swą winią!
Gdzie wy pójdziecie, co się z wami stanie?
Gdy wam mnie, matki duchowej nie stanie.
Przy mnie lud ruski, szczerzy i prawdziwy,
Utrzyma się, On — na głos matki tkliwy
Mnie nie odstąpi — Wy zaś przepadniecie
Kto trwa w grzechu, ten zgubion, o tem wiecie.

Ustępu tego dopowiada ze smutkiem w głosie, ciszej, a przechodząc w modlitwę, uklęka i mówi:

O Panno Święta, Ty Boga Rodzica,
Koroną naszą ukoronowana,
Ja, wierna zawsze Twoja służebnica,
W kornem błaganiu, uginam kolana
I jako dusza moich ludów duszy,
Za których wszystko i cierpię i czuję
Za nich też wszystkich, o kres ich katuszy
Błagam — ich, Twej opiece, Matko ofiaruję.
O słysz mnie Pani, Ty która królujesz
Aniołom w niebie — a im tu na ziemi
Która ich zawsze, jak dawniej miłujesz,
Ratuj jak dawniej! zlituj się nad nimi.
O słysz mnie Matko! pchnij ku wyzwoleniu

Wyrwij te ludy z owej strasznej matni,
Obudź w nich ducha, w którego wzmożeniu,
Ujrzą niewoli swojej dzień ostatni.
O Matko nasza! o niech się tak stanie!
Niech wielką zgodą, zleją się ich duchy
Niech ich pierś wszystka, ma jedno serc drganie,
By lud ten poczał — kłaść olbrzyma ruchy.
O Panno Święta i Niepokalana
Niewyczerpana w Tobie łask skarbica
Spraw i wyjednaj u Chrystusa Pana,
To! o co błaga Cię Twa służebnica.

W tej chwili jak ze szczytów świątyni spływa światłość wielka
na postać Polski, która pozostaje przez chwilę wpatrzona w dał niebios
unieruchomiona w zachwyceniu — aż wreszcie woła:

SCENA DRUGA.

Dzięki Ci, dzięki! — widzę światło Twoje
Rozpraszające opony obłoków
I niebios widzę, otwartych podwoje
A w nich Twą postać — a po obu boków
U skroni Twoich, tuż nad Twoją głową
Pośród dwunastu świetnie gwiazd żarzących,
Dwoje aniołków, widzę! Każmierzową
Koronę polską, Ci podtrzymujących.

Po tych słowach postać w pokłonie głębokim czołem dotyka
ziemi, a po chwili wracając do pierwotnej pozycji, wznosi ręce do góry
i mówi:

Biednych mych ludów, niebieska Królowo
Widomie dajesz mi znak wysłuchania,
Przekaż przezemnie im, choć jedno słowo,
W którym, przyspieszą, dzień, oczekiwania.

Z góry daje się słyszeć głos miękki, dźwięczny i rzewny.

GŁOS Z NIEBIOSÓW:

„W miłości“.

Równocześnie światłość się rozplywa i pierzcha a postać Polski
powstając woła z mocą wielką:

POLSKA:

Życia pewności! z niebios mi spuszczone
Kiedy skowaną, już mię przemoc wiodła,
Tyś mi, poczęciem wstąpiła do łona
Jnż wtedy!! — czyżbym się może zawiodła?
O — nie! słyszałam bowiem głos nad głosy,
On mię napełnił i dał nieśmiertelność
On! przebił wtedy! jak dzisiaj niebiosy
Zkąd idzie wszelkie źródło życia, dzielność
I płynął na mnie — a w nim moja dusza
Legła w pokorze w proch w tem objawieniu
Zaś wszechświat cały, napełniała głusza,
Kiedy okowy przyjmowałam w drzeniu
Lecz pocieszenie szło na mnie w tym głosie!!
Dusza go! w siebie chłoneła spragniona,
Jak ziemia pije swą moc życia w rosie,
Tak ja w nim! życie! przyjęłam do łona!
Bo mi potężnych: prawd słowa padały
Co życie niosły! i **przepowiadały!!!**

(Siłnie)

To nie był sen

(Tu ciszej i przeciągle)

Głos wołał ten

(Z zapalem)

„Ty żyjesz Polsko! tobie by nie dała
Twa własna sława zaginać przed światem
Tyś, swoją pierśią innych osłaniała,
Innych żywiła i rycerstwa kwiatem
I wielkich synów jakowych zrodziła
Imię Twe w taką cześć przybrała wzniosłą,
Iż ten nimb sławy, jakimś je okryła,
Czyni Cię ponad — ciemiężców — przerosłą!
Ty żyjesz Polsko! chociaż dziś o Ciebie
Jako o szaty niegdyś Zbawiciela
Kości rzucają, lecz jak Bóg na niebie,
Jak się przy śmierci, duch z ciałem rozdziela

Na to, ażeby w dzień sądu straszego
Znów je ożywić — jako zmartwychwstały
Chrystus się uniósł z grobu strzeżonego
Tak i Ty wstaniesz! chociaż by tam stały
Nad Tobą warty twych wrogów dokoła
Tak Ty się dźwigniesz — ludu — obudzeniem
Gdy go napełni duch Twój i powoła
W milionie ramion i serc z poświęceniem
By szedł na Wawel! — lecz uszlachetniony,
Nie pijany żądzą — reformy społecznej,
Szedł uświadomion! — nie zbałamucony,
Trzeźwy — w rozumie, i prawdzie, odwiecznej.
Nie za nagrodę, ale z przekonania
By szedł nie burzyć, lecz dźwigać budowę,
Groźny miłością stanów, i zbratania —
Mając nie kilka — ale jedną! głowę.
A wtedy wstaniesz, dziejów koniecznością
Tak wielko-duszna, jakąś zawsze była,
Gdy wkoło ciebie, świat wrzeć będzie złością,
Ty — jak duch biały, wznijdziesz byś świeciła
Wśród mroku, który zapadnie dokoła
Gdy żrących światła, przeżrą się palniki
A te gdy zgasną! — Ty jak śród kościoła
Wieczysta lampa nieci swe płomyki
Przed ołtarzami — tak przed tronem Boga
Ty załśniesz ludom, w wspólnej wam planecie
Znacząc którądy, z nich któremu droga
Iżby nie w gwałtach — szły ku swojej mecie“.

Taki mi los

Wieścił ten głos.

Krótką pauza — wnet dalej mówi:

Lecz nim zaświecę, owe światła żrące
Których palniki już dzisiaj żarzą
Jeszcze świat cały w płomienie niszczące
Ujmą — w okropną pożogę się zleją
i zgasną. —
Z Wawelu wtedy milion serc rozniecę

I nowem światłem dla świata zaświecę,
A szczęśni, którzy w owych blaskach zasną,
Im — świecić będzie w wieki pewnośc błoga,
Że z wolnej już ojczyzny!... odchodzą do Boga.
Ach gdzież ten milion? tu dziś garstka mała
Ludu! mój ludu! spiesz tu ludu rojnie
Niech by ta chwila najprędzej nastąła
W której nareszcie odetchnę spokojnie,
Niechby to słowo „w miłości“ stawiło
W najkrótszym czasie, na to wielkie żniwo
Was wszystkich tutaj! — iżby się ziściło,
Co ma nastąpić, stać się! jako żywo.

Tu następuje chwila zadumy — poczem mówi:

Chwilo! serce me raniąca,
W której nie znał mnie mój lud
Gdy wśród kolumn, na uboczy,
Tu, jawiłam mu się wprzód,
Niepoznana, smutna, drżąca,
Napawając nim swe oczy
Przeszłaś! — On wracając ztąd! mnie pozna
A poznawszy cudu dozna.

Przy zwrocie „on wracając ztąd mnie pozna“, ręką wskazuje na otwarte wnętrze grobów, a równocześnie wycofuje się tak, iż zbliża się do jednej z kolumn, opiera się o nią w ten sposób, ażeby być ukrytą i by wychodzący właśnie lud z podziemia jej nie widział. Jedni z pierwszych, którzy z podziemia wychodzą, są: Wojciech Skiba, Nagaj i Jaremczuk, za nimi wysypuje się raźnie reszta, rozpromienieni i jacyś rzeźcy. Gdy się garstka znaczniejsza już z podziemia jawiła — zabiera głos Wojciech Skiba, po nim Nagaj. Postać tymczasem ze szczęściem w obliczu wsluchuje się w to, co ci z ludu mówią, a gdy Nagaj dojdzie do słów „O Matko Ojczyzno miła“, wtedy postać jawi się ludowi ze słowami „Wołasz mnie“ i t. d.

SCENA TRZECIA.

WOJCIECH SKIBA:

Boże czego ja doznałem
Tam, w onych grobów ostłonie,
Wpierw jak żyję nie myślałem

Poczuć nową, duszę w łonie,
Poczuć w sobie, zamiast głuszy
Zamiast pustej ciemnej próżni
Naraz jasne życie duszy,
Czem się człek od zwierząt różni!
Boże! to w jedynej chwili
Poczuć, na co, czas był wieku
Boże!! w nas Polskę tracili
W każdym onym z ludu człeku;
W każdym dziecku i niewieście,
W każdym dniu; każdego roku
W każdym siole czy też mieście,
Boże!! odpuść tego kroku,
Iż nas tak pozostawiono
Jak bez słońca, w ziemi ziarno
I jak żywcem pogrzebiono
Gdy dano spać! duchem marno.
Gdy dotąd nikt u nas z sioła
Do życia swego ostatka,
Nic nie wleźniał — o tem zgoła
Że Polska to nasza Matka.
Gdyby tak nasi ojcowie
Wpierw — znali, i ukochali
To cośmy, teraz w Krakowie
Dopiero dzisiaj poznali
Byłyby nasze dzieciśka,
Już dawno o tem wiedziały,
Gdzie! szukać mają ogniska
W którym by serca rozgrzały.
Dziś wiodą życie bez celu
Ponosząc jego katusze,
Nie wiedząc, że na Wawelu
Mogą odnaleźć swe dusze.
Lecz my — będziem, stać tu dziatki
By poznały ogrom celu,
Życia! — dla Ojczyzny Matki
Patrząc na nią ztąd! z Wawelu.

SCENA CZWARTA.

NAGAJ:

Hej Wojciechu, kumie, swacie
Po co, tyle wyrzekacie?
Już prawda że źle się działo,
Lecz inaczej, coś powiało,
Po siołach po nas, włościanach
Księżach, dziedzicach, mieszczanach
Już coś, przecie się odmienia,
Coś, jak nowe lecą brzmienia
Od miast! na ludzi ze sioła!
Od siół! na miasta dokoła,
Lecą, jakieś nowe głosy
Jakieś niby krople rosy
Na nasze wspólne pragnienia
Dla ludu uświadomienia.
Lecą jak ziarna do gleby
Te hasła wspólnej potrzeby.
Lecą z serc, wchodzą do ucha
Z wiatrem je człowiek wystucha,
Płyną polem z ptaków pieniem
Płyną wodą ze strumieniem
Idą z szumem liścia z bora
Idą z chaty i ze dwora
I niech jeno Bóg pozwoli
Nie iść przeciw Jego woli,
Zamknąć ucho na złe rady
Na głos fałszu, buntu, zdrady
To; jak Ruś i Polska długa
Lud od sochy i od pługą,
Kiedy wszystek społem stanie,
Jak przy kłosie, kłos na łanie
Dobytą dobrą uprawą
I gdy my — tak pójdziem ławą!
Jakaż nam się oprze siła
O matko! Ojczyzno miła.

Ukryta dotąd za jedną z kolumn postać Polski na te słowa występuje wyniosła i cicha, zaś lud uczuciem porwany ku niej rusza: wtedy Ona rzuca dwa słowa „Wołasz mnie?“, przyczem wszyscy padają przed nią na kolana, gdzie kto stał. Ona zaś z siłą wielką woła dalej: „Ludu patrz“ i t. d. Z chwilą więc pojawienia się postaci, całe zebranie porwane uczuciem serca, robi gwałtowny ruch naprzód z wyciągniętemi ku niej rękoma. Odbywa się to prędko i cicho, zanim jeszcze postać wypowie pierwsze słowa — a gdy ona te słowa „Wołasz mnie“ wypowiada, gdzie kto stał, pada na kolana, a kiedy postać wyrzeczy słowo „Zdobędę“, całe zebranie odpowiada zbiorowym wyrazem jednego uczucia, jakimi wszyscy ulegli, a przejawiającego się w tem, iż jedni obie ręce podnoszą jak w gorącej modlitwie ku niebu i wołają „Boże“, „Hospody Boże“, inni „Witczyno“, „Maty nasza“ — drudzy, z jedną ręką na sercu drugą ku postaci wyciągają. Słychać ich westchnienia, inni podają się ciałem naprzód i obie ręce ku postaci kierują, wołając „Ojczyzno“, „Matko jedyna“, „Polsko“ — niektórzy biją czołem — jedno i to samo uczucie ogarnia wszystkich, każdy wyraża je jak umie. — W czasie tego Polska ma wzniesione oczy ku niebu, lewa ręka na sercu, prawa ponad głowami ludu, jak błogosławiąca; to trwa wszystko krótką chwilę, aż ponad ten gwar rozlegają się głośne słowa Wojciecha Skiby, jak w scenie V. Ksiądz i szlachcic w ciągu całego aktu drugiego tym samym uczuciom ulegają jakim lud nleął i w podobnym sposobie cześć Polsce oddają.

SCENA PIĄTA.

Z chwilą jawienia się ludowi.

POLSKA:

Wołasz mnie — ludu! patrz w całej potędze
Jestem jak byłam, jaką byłam będę!
Duchowe dzisiaj z tobą więzę przędze
Gdy te związane, już wszystko zdobędę.

Po tych słowach następuje ten wylew uczuć ludu, opisany już poprzednio.

WOJCIECH SKIBA;

O Matko! O nasze najmilsze kochanie,

JAREMCZUK:

O Gwiazdo przewodnia naszego dążenia

Tu postać gwałtownie podaje się ku ludowi, wyciąga ręce ku niemu i woła: „Ach chodźcie najdroższe do mej piersi dziatki“ i t. d., przy których to słowach Skiba, Jaremczuk, Nagaj i najbliżsi przypadają do rąk i nóg postaci — całują. Ona ich tuli u piersi, jako i tych, którzy się gromadzą, a którzy znów uklękają — niektórzy na klęczkach podcho-

dzą; odbywa się to wszystko prędko jak pod wpływem zgodnego głosu serca, ale cicho, by ten ruch nie głuszył słów dalszych postaci, jak i odpowiedzi ludu.

POLSKA:

Ach chodźcie najdroższe, do mej piersi dziatki
Podstawo mojej przyszłości — zaranie,
Nieziszczonego, po ten dzień pragnienia!

JAREMCZUK:

Bierz Matko nasze życie i dostatki

NAGAJ:

My Ci je złożym w serdecznej ofierze
Bo znając Ciebie — już kochamy szczerze
I dziś ci damy cobyś zapragnęła
Byś się wraz z nami z niewoli dźwignęła.

POLSKA:

Wy moje ciało, wy tylko w niewoli
Ja duch! mnie żadna niewola nie pęta
Gdy w ciało wejdę — w was; jak te okręta
Pomkniecie gnani wichrem Bożej woli.
Na szczyt was Ona wzniesie niezgoniony,
Na takie wyże, dźwignie i przestworza
Z których przyświecać będziecie jak zorza,
Na wszystkie cztery tego świata strony!
Wy synowie mi wszyscy kochani a drodzy
Zarówno nieszczęśliwi, wy moi Rusini
Jak Polacy, a także — wy biedni Litwini
Zuborzeni na wszystkim, gdyż w miłość ubodzy,
W nią! wzajem się uzbróćcie a z burz, zawieruchy
W przystań tę Was uniosę, Bożych łask podmuchy;
We wzajemnej miłości wzajem się dźwigniecie
Zaklinam Was na Boga!! czy obiecujecie?

Wszystek lud z zapalem.

LUD:

Pragniemy tego i obiecujemy.

POLSKA :

O szczęśliwa, i radośna
Chwilo dziś święcowa tu,
Czekałam na cię w pokoju,
A czekałam od lat stu;
Wreszcie idziesz — życie! — wiosna
W tobie moc przed plonem znoju
Lecz o plonie Bóg pamięta
Gdy uprawa w czas podjęta.

Postać po wypowiedzeniu tych słów kroczy pośród kłęczących a ściskając ich głowy i tuląc do piersi, równocześnie mówi.

POLSKA :

Już do serca i do łona
Dziś przytulam ludek ten,
Wy najmłodsze moje dziatki
Ziściłyście już mój sen,
Już idziecie w swe ramiona
I w moje objęcia Matki
Która — tchnę w Was siłę ducha!
Na odpór praw — praw obucha!

Wśród ogólnego milczenia, postać przesuwając się między kłęczących, ich głowy ściska i całuje, co trwa chwilę, wtem Iwan Worobeć mówi:

IWAN WOROBEĆ :

Boże welykij! Maty preczystaja,
Ta Ty Witczyno nasza, dorohaja,
Ja pered Wamy, na chrest prysiahaju
Szczo Ruś a Polszczu, za odnist uznaju.
Szczo meży namy, takich ludyj syła,
Kotorym z Polszczów życie! ta mohyła,
Kotori znajut szczo tak persze buło,
Ta dobre buło, poki sia ne spsuło,
Poki ne pryjszły taki uczyteli,
Daj Bih propały, wsi ti mudraheli
Szczo w Tobi Boże ne uznajut Boha,
A szczo Lach tilko — majut za woroha;
To buntowszczyki, farbowani łysy,
Baczut szczo mały łysze powni mysy,

To wowki łysze w oweczoi szkiri,
Ni nam ne wirni — ni światoi wiri;
To ti kotori wid chaty, do chaty,
Chodiat, ta uczat — sochrany nas Maty,
Byśmo Witczynu taku sotworyły,
W kotoryj chiba czorty by riadyły.
By w nej ne było poczawszy wid chłopa,
Żadnoho pana — ta żadnoho popa.
Ani zakona — ni żadnoho prawa —
Tak wyhladaje tych paniw zabawa!
A durni ludy, Spasi Bih słuchajut,
„Widaj to mudre, koły nauczajut,
Tak ti, szczo w mistach hdeś do szkil chodyły,
Taj takich riczy tamka sia uczyły“.
Oj, nauczyły sia prawdu krutyły,
Ludy duryły, taj neprawdow żyty —
Oden iz takich pryjchaw tut z namy,
Byśmo sia tutka ne stały Lachamy,
Ałc my budem teperka wże znaty
Jak majem doma takich pryjmowaty,
A meże namy tohdy myr ta zhoda,
Zaćwytut syłow, ciłoho naroda.

Tu na wezwanie Polski wstaje i obyczajem dawnym, zbliżywszy się, ścisła Jej kolana. Ona go podnosi i na swe serce głowę jego składa przy słowach „Głowę na serce skłoń i t. d.“ — W czasie gdy Polska do niego przemawia, on się na klęczki osuwa, w miarę tego Postać się chyli, trzymając głowę jego u piersi; po słowie „opamiętanie“, Polska się wznosi, on na klęczkach pozostaje.

POLSKA:

Pójdź synu ku mnie, wierny i pocziwy,
Głowę na serce skłoń Ojczyzny-Matki,
I ponieś uścisk mój ciepły i tkliwy
Dla całej Rusi — od chatki do chatki,
Nawet tym, którzy mnie się wypierają,
Oddaj nieszczęsnym tym uścisk ostatni,
A może przecie się opamiętają,
Nie runą w przepaść, nie padną do matni.
A jeśli padną, padną z hańbą swoją,

Zwiększy się jeszcze ich przez to pokuta,
Że gdy ci, którzy przy mnie się ostoją
Wyjdą z niewoli, z ucisku, z pod knuta;
Tamci z rąk własnych, jakoby z rąk wroga
Znajdą zagładę!... — Modłę się do Boga
By to odwrócił — o Panie!
Daj im, Daj! opamiętanie!...

Krótką chwilą ciszy, poczem mówi błogosławiąc i przy słowie „żegnam“ robi znak św. Krzyża nad zebranymi.

POLSKA:

Was zaś, zanim ztąd pójdziecie,
Wszystkich Was, przez Was po świecie
Wpierw żegnam i błogosławię.
Na czas, w którym znów się jawię —
Błogosławię więc kraj cały,
Ponad którym orzeł biały,
Błogosławię wszystkie matki,
Ich rodziny, mężów, dziatki,
Błogosławię wasze łąny,
Dwory, chaty, wszystkie stany,
Tych, co w rosyjskim zaborze,
I tych, co wyszli za morze,
Tych w Galicyi poważnionych,
Tych hakatą uciśnionych
Błogosławię z pożegnaniem,
Z pełnią wiary — z niezachwianiem.
Że ci wymienieni wszyscy,
Ztąd dalecy, a mnie bliscy,
Przyśpieszą oczekiwany
Dzień, w którym to wszystkie stany
W tem nad wszystko wielkiem święcie.
Na to wtóre me przyjęcie,
Waszą siłą i przyczyną
W milionie głów! tutaj spłyną.
Wy dziś bowiem stąd niesiecie
Na duchowy połów siecie,
Na duchowy połów ludu,

Szczęść wam Boże! tego trudu.
W nim puklerzem swej obrony
Królowa Polskiej korony
Was otoczy, już co trzeba
To wyjedna wam u nieba.
Dziś bowiem, w czasie pacierza
Do owej arki przymierza,
Gdy za was i naród cały
Rozdwojony, w duchu mały,
Zanosiałam me błaganie
Nad Wami, o zmiłowanie.
Nagle, wstała jasność wielka,
A strapionych cieszycielka,
Ta najpewniejsza kotwica,
Boża Matka, i Dziewica,
Jawiła mi się widomie,
W całej chwały swej ogromie,
Jak przed laty niegdyś słu
Tak samo i dzisiaj tu.
Tylko dziś; w naszej koronie!
Unoszonej, nad jej skronie
Przez aniołków dwu.

Ustępu tego dopowiada z wielkiem przejęciem, a zmieniając ton i formę wiersza, po chwili mówi dalej:

Na twarz upadłam — w głębokiej podzięce,
Podniosłam w końcu tu Niej moje ręce
Prosząc, by dla Was zostawiła słowo,
Które Was rychlej odrodzi na nowo,
W którym skrócicie i w którym przetrwacie
Dzisiejszą dolę — a lepszą zyskacie.
I słowo takie dla Was wyjawiła,
Jedno, jedyne, tylko zostawiła,
A ja słyszałam głos z tych ust najświętszych
Z niebios płynący; słodki — najzawziętszych
Do głębi duszy to słowo poruszy,
Najzatwardziałym też otworzy uszy
W nim przyśpieszenie Polsce w odrodzeniu,
Bóg Wam pomagaj! w urzeczywistnieniu

Dziela co jednym słowem określiła
„W miłości!“ — rzekła — obyś się iściła.
Obyście nią uzbrojeni,
Stali się niezwycześni
Byście jak apostołowie!
Mieli władzę, moc w tem słowie,
By w was wstąpił grom wymowy
Byście natchnionemi słowy,
Rzesze całe ożywiali
Budzili i pociągali;
Byście nieśli ogień wiary,
Iż dobiega kres mąk, kary —
Byście władzą swą wskrzeszali,
Tych, którzy pozamierali,
W których dotąd słabe ciało,
Zbyte ducha, gnuśnie spało,
Byście i tych pozyskali
Którzy się mnie już zaprzali
Wszystkich nawet wicherzycieli
Byście skruszyć władzę mieli.
Byście za powrotem wszędzie
Wszystkich — gdzie z was który będzie
Siłą miłości i cudu,
Doznanego tu, mój ludu
Podźwignęli — i w milionie
Z ogieniem tej miłości w łonie,
Tu stawili,
W onej chwili
Która bliska — lecz daleka
Jeśli na nią naród! czeka,
Która jednak, jak lawina,
Gdy się zerwie i poczyna
Z gór w przepaście gnać!
Tak ta chwila nienazwana
Przyjdzie nagle! niespodziana!!
Jej! czekać Wam — stać!
Ona idzie niewstrzymana
Jako wyrok gniewu Pana

Pana, nad Pany!
Docześni świata mocarze
Samodzierzcy, ziem włodarze
Srogie tyrany
Nie wstrzymają jej!
Nie wstrzymają jej!!
Przyjdźcie jej już, już się zbliża
Was ma zastać u stóp krzyża
Jej niezwykły czas.
W sił skupieniu! w sił złączeniu!
W Bożej Matki uwielbieniu
Ma on zastać was
Ten czas!.,.

On się wam jak grom ujawni
Wielkiem hasłem! i w wasz słuch,
Po całej polskiej ziemi,
Wołać będzie Polski Duch:
Idźcie w bój! jako ci dawni —
Dzielni, święci bojownicy
Tak z pieśnią Rodzicy Boga
Wy pójdziecie zetrzeć wroga
W on czas!
W on czas!

Więc z tą pieśnią stąd pójdziecie,
By ją znało każde dziecko,
By ją śpiewał lud po siołach,
W pracy, w cerkwiach i kościołach,
By w potężny ton!
Jak na trwogę dzwon,
Polska cała,
Nią rozbrzmiała,
Żywo — ile sił!
Skoro — ile sił.

Budzić w masach głód wolności!
Utrzymywać je w karności
Na ten wielki czas,
To! wkładam na was!

SKIBA:

Pójdziem o Matko! spełnim to zadanie,
Gdy ten czas przyjdzie, miliony nas stanie!
Lecz niech się chwila jeszcze nie poczyna,
W której odejdiesz nas Matko jedyna,
Na wielkie dzieło — by dzwignąć lud cały,
Czy duch w nas Matko, jeszcze nie zamały?

Postać z promieniejącem obliczem podnosi klęczących, którzy cicho powstają, tak, by słów postaci nie głuszyć, która w czasie tego mówi.

POLSKA:

O moi drodzy, wstawajcie, wstawajcie,
Wiercie w swe siły; wiercie i ufajcie
Zbawion, kto ufa i zbawion kto wierzy,
Ta wiara w całej Polsce niech się szerzy.
Dziś rozpoczęcie tej życia pewności
Spuszczonej na mnie w głosie z wysokości
Przed laty stu,
Dziś pierwsza godzina
Wy stanęliście już tu!
Od dziś! wszystko się poczyna.

Postać nie przerywając mówi (jak to poniżej), jest jednak unieruchomiona, jak w zachwyceniu, oczy zapatrzone w dal, ręka wzniesiona ponad głowy zebranych — słowo „schodzi“ wymawia głosem sciszonym dobitnie i rękę obniża. Lud, który z klęczek już przed chwilą powstał, tak jest ugrupowany, by nie zakrywał postaci Polski dla widzów. W dalszym ciągu monologu postać musi gestykulować i grę prowadzić odpowiednio do treści, przy wielkiej sile głosu.

Odwiedziwszy królów groby
Wyście już innymi są,
Dusza Wam się otworzyła
Miłości potęgą, tą,
Która stwarza wielkie doby
W nich! największa wstaje siła
Ja! nie ciało — lecz duch rodzi
On! w tej chwili, na was — schodzi!

SCENA SZÓSTA.

Przy tych słowach, całą świątynię napelnia światłość wielka a zarazem szum — to trwa chwilę — w czasie tego zebrani głowy pochylają i ręce na piersiach składają — postać nie przerywając prawie, nawiązuje do tego i mówi:

Już ten Polski duch! potężny!
Wolny — czysty jako łąza,
Wstąpił Wam w pierś granitową
Męstwem i odwagą lwa,
Pójdzie! przez Was w lud siermiężny
Krzewić w nim siłę duchową
W której moja przyszłość cała
Moc! zwycięstwo! cześć i chwała.
Siłą ową i miłością,
Serc milionów moich ziem,
Wzniosę się na szczyt, potęgi,
A mój lud, ozwie się lwem.
W czas gdy świat zakipi złością,
Gdy w rzekach krwi, spłyną wstęgi,
Kiedy godzina wymiaru
Kar — z dziejowego zegaru
uderzy!

Wtedy! niczem niewstrzymany
Ten dzień gromu! sądu dzień!
Przyjdzie W nim! runą podstawy
Państw jak silny drzewa pień
Wodą wraz z brzegiem urwany
Runą!! w dół, swej smutnej sławy,
Od nadmiaru żądzy bytu
Runą w złudnych sił rozkwitu.
Widzę, czuję siłę ducha
Wwiódł mnie w przyszłe dzieje on!
Chyżo, chyżo — Kres się zbliża
W którym tron, padnie na tron!
Ta, raz wszczęta zawierucha,
Gna!! i jak to znamię krzyża
W ostateczny dzień dla świata
Spadnie też dziejów rozpłata !!..

Skłębci się na ziem obszarze,
Kilka państw, w milionach ciał
W przeokropnych, pasowaniach
Zmiażdżą się wzajem na miał
Zburzą! krzyże i ołtarze,
W huku dział! wśród śmiechu w łkaniach
W opętańców dzikim rykn,
W przeraźliwym niewiast krzyku
Krew, pić będą prosto z żył!
Targać trzewia, pruć wnętrzności
Burzyć — wszystko w puch i w pył!
Aż z nadmiaru bezecności
Legną — wszystkich zbyci sił.
Wtedy — wasza pieśń rozzwoni,
Łowić ją hen! będzie słuch,
Po całej polskiej ziemicy,
Grać ją będzie polski duch!
Z ust! do ust! a ja — do broui
Z tą pieśnią Boga Rodzicy,
W czas onego rozpętania,
W którym, prym, wieść będzie czart,
Was powiodę!! i w tym wirze
Spłynę górą! z dziejów kart
W końcu ludom dla zbratania
Podam dłoń, podźwignę krzyże
I — jak ta Piotrowa skała
Z toni owej ujdę cała.
Ujdę cała — i znów będę
Taką jaką miałam być!
Ja wolności bojownica
Pełnią życia pocznę żyć —
Ludzkości, wolność zdobędę!
Choć dziś jam jej niewolnica,
Nałożone dzwigam pęta
Jak ofiara i jak święta.
To gdy mnie rozszarpywała
Ludzkość się przerachowała!
Jej szatański sąd

Pomści się — i błąd
Ten — da w końcu dobro w skutku,
W tem też moje szczęście! w smutku
Walk przyszłych o byt;
Iż gdy siłą przeznaczenia
Chwila mego odrodzenia
Wzniesie mnie na szczyt!
 Wtedy strojem!
 I pokojem,
Wolnym ludom wszem,
Będę — wśród ich ziem!
Ową chwilę przyjąć mającą,
Stwierdzi wam wnet cudu moc!
Weź ją ludu! i rozmnażaj
Światłem co rozprasza noc
I nieś pochodnię żarzącą
Sam wśród siebie ją rozżarzaj
A Twa przyszłość rozwiązana
I świetlana! z woli Pana,
 Tylko ufność miej,
 Tylko iść w nią chciej!
Drogę do niej masz wskazaną,
Nią!... to serc milionów żar
Cel swój widzieć w odrodzeniu
I pragnąć tego bez miar,
Mocą woli niezachwianą!
Pracą nad tem! w zjednoczeniu
I nicugięcie wytrwale
Ze mną! społem! piąć ku chwale
 By co rychlej tam,
 Dojść — gdzie stanąć mam.
Jako schorzałemu nieraz,
Daną bywa dziwna moc
Iż wprzód widzi i przepowie
Co innym ciemne jak noc,
Tak to! co powiadam teraz
Spełni się w całej osnowie,
I gdy w onem odrodzeniu

Stanę — pokój wszystkim będzie
Wśród państw w mojem otoczeniu
Jak po myśli, słów w kolędzie:
Chwała na wysokości,
Chwała na wysokości
A pokój, na ziemi.

SCENA SIÓDMA.

W tej chwili od strony, którędy wchodził poprzednio orszak, pada jasność na scenę, a zarazem dolatuje śpiew i nadzwyczaj łagodny akompaniament muzyki (ażebym słów pieśni nie głużył). Śpiew się zbliża, i w tej jasności ze śpiewem wchodzi Aniołowie. Szaty ich białe, skrzydła białe, w ręku u niektórych gałązki pokoju. Przodem idzie dwóch, za nimi grupka do dziesięciu. Czterech aniołów przygrywa na długich złocistych trąbach. — Na scenę pojawiają się z chwilą, gdy ich pieśń dobiegnie już do końcowych słów pierwszej zwrotki, a mianowicie „a pokój na ziemi“. Śpiewają na nutę tej znanej kolędy. Zebrani widząc światło i słysząc śpiew, ze zdziwieniem zwracają się w kierunku, z kąd on dolatuje. Zanim widzą jeszcze dojrzeć może idących aniołów, zebrani padają na kolana, zaś aniołowie się jawią. Polska kornem pochyleniem głowy cześć im oddaje, i na głowach tuż przy niej klęczących osób, opiera ręce, pozostając mniej więcej w tej pozycji do końca. Pomiędzy aniołami a grupą na scenie powinna być zrazu ile możności, jak największa przestrzeń. Pierwszą część pieśni na nutę kolędy śpiewa cały chór aniołów prawie w miejscu. — Część drugą od słów „my u Piasta“ śpiewają tylko dwaj aniołowie przodujący, którzy wolno w miarę śpiewu, kierują kroki ku Polsce i przy słowach „już zdjęta“ jeden z aniołów zdejmując cierniową koronę z głowy postaci. W czasie tego, postać oddaje głęboki pokłon aniołom w podzięcie. Reszta aniołów pozostaje na dawnym miejscu, i dopiero gdy zaczyna się trzecia część pieśni, wszyscy aniołowie podchodzą bliżej ku ludowi, i grupują się tak, by stać mniej więcej w środku sceny. Tę ostatnią pieśń, poczynając się od słów „O chwała“ śpiewają tylko dwaj przodujący aniołowie, dopiero gdy pieśń dobiegnie do słów „Na drodze do wolności“, tu znowu cały chór śpiewa, powtarzając ten ustęp kilkakrotnie, i w miarę śpiewu tego ostatniego ustępu, przesuwiają się wśród zebranych w kierunku głównej bramy, która się sama otwiera, a oni nikną. Lud, po chwili wychodzić zaczyna tą samą bramą, z pieśnią „Boga Rodzicy“ na ustach, a kurtyna zapada.

PIEŚŃ ANIOŁÓW.

CZĘŚĆ I.

Chwała na wysokości
Chwała na wysokości
A pokój na ziemi

Dosyć już było złości
Pastwienia, bezbożności
 Na synach, tej ziemi.
Ojczyzna ich sterana
Na troje rozszarpana
 Powstanie na nowo.
Odzyszczą swoje trony,
Powrócą do korony,
 Od Boga — to słowo.
Lecz przyspiesz już o Panie
Owo krzywd wyrównanie,
 By przyszedł wraz z niemi
Jako na wysokości
W chwale twej i wielkości
 Ten pokój na ziemi.

CZĘŚĆ II.

(Spiewają dwaj przodujący aniołowie).

My u Piasta, przed wiekami,
Napełnili, dom chlebami
 i miodem
Dzisiaj Polsce, ludu trzeba,
Który by sył, miodu chleba
 był narodem.
Więc mu dzisiaj przynosimy
Co w świątyni, tej głosimy
 niech słuca:
Znajdzie się, chleba i miodu
Byle była wśród narodu
 moc ducha!
Ową w serca wam wlewamy
I z swą niebną zostawiamy
 od Boga.
Nic wam więcej, nie potrzeba,
Macie broń w tej łasce nieba
 na wroga.

Przy dalszych słowach pieśni aniołowie wskazują na łańcuchy, które postać kępują, i jeden z nich zdejmuje z głowy postaci koronę cierniową.

Mocą ową, te łańcuchy,
Rozpadną się na okruchy,
i pęta —
Zaś owa — straszna korona,
Na jej głowie nałożona
już zdjęta.
Bądźcie więc, pełni pokoju
Zwycięźcie, nie bez boju
i trudu.
Lecz, w czas srogiej zawieruchy
Wzbudźcie również wielkie duchy
i z ludu!

CZĘŚĆ III.

O, Boże, chwała Tobie, chwała i chwała,
W pokorze z nami woła, tak Polska cała.
Skróć dla niej, męki, męki, męki
karanie,
Zaś dzięki dzięki, dzięki dzięki
Ci Panie,
Za — jasne blaski, jasne blaski,
jak słońca,
Twej, dla niej przyszej łaski, łaski
bez końca.

Tu arya się zmienia.

Więc do siół — do dom wracajcie
na włości,
Bratnie węzły zacieśniajcie
i głoście!
W przededniu swej wolności
Słowa prawdy miłości
A przyjdzie wraz z niemi:
Chwila waszej wolności,
Która da i ludzkości
Ład! pokój — na ziemi.

Ten ustęp od słów „w przededniu“ śpiewa cały chór dobitnie, 3-krotnie na nutę kolędy jak na wstępie. Poczem Aniołowie wychodzą, jak o tem już była mowa, lud po chwili idzie za niemi ze śpiewem Boga Rodzicy; w czasie tego kurtyna zapada.

KONIEC.

OMYŁKI DRUKU:

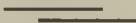
W spisie osób na str. 7. wypuszczono nazwisko:
IWAN WOROBEĆ.

Na str. 16 w wierszu 4 od dołu, zamiast: „niewolę
Polski“ — ma być: „niewolą Polski“.

Na str. 19 w wierszu 10 od dołu, zamiast: „łał“ —
ma być: „łał“.

Na str. 39 wiersz drugi od dołu, zamiast: „Nie runą
w przepaść, nie padną do matni“ — ma być: „Nim runą
w przepaść, nim padną do matni“.

Na str. 46 w 4 wierszu od dołu, po słowie „święta“ —
ma być przecinek nie kropka.







5428